

Iwona H. Pugacewicz

Białystok

Porządek sąsiedzki przemocą regulowany. O organizacji i funkcjach zajazdu w II poł. XVII i w XVIII wieku

W encyklopedii staropolskiej znakomity polski historyk, etnograf – Zygmunt Gloger pod hasłem „zajazd”, napisał: *zajechać dobra – znaczyło objąć je siłą w posiadanie. W dawnych czasach środki egzekucyjne dla wyroków sądowych, zarówno w Polsce jak i całej Europie, były bardzo słabe. Jeżeli tak było pod rządami panujących samowładnych, nie mogło być inaczej w Polsce, gdzie rządów samowładnych nie było. Wiadomo, że dawniej starosta, mający obowiązek wykonywania dekretów przeciw opornym, używał siły przez zwołanie szlachty ze swojej jurysdykcji, aby powagę prawa poparła. Taki zajazd z wyrokiem w rękę, pod wodzą starosty i ze szlachty samej złożony, był „zajazdem prawnym” (...) Obok zajazdów prawnych zdarzały się nieraz i nieprawne, bo natura ludzka wiecznie jednakowa, a przy orężu, krewkości i sile zwykle skłonna do nadużyć¹.*

Definicja niewykraczająca poza ogólną pamiętnikarsko-literacką wiedzę o zajazdach, poparta lekturą konstytucji królewskich, niczym w zasadzie nie różni się od innych. Tak jak pozostałe, mgliście tłumaczy genezę zjawiska². W ogólnoeuropejską niemożność sprawnej egzekucji wyroków wpisuje przypadek polski. Na koniec wreszcie jedynie sygnalizuje najpowszechniejszą formę rozwiązywania szlacheckich sporów, zajazd nieprawny, słusznie tłumacząc odwieczną słabością charakteru ludzkiego.

O trudnościach badawczych tematu leżącego na granicy co najmniej dwóch nauk – historii i prawa, świadczy też fakt nieukazania się dotychczas na rynku wydawniczym żadnej monografii poświęconej temuż najbardziej polskiemu ze sporów³, zakodowanemu bardzo mocno w powszechnej świadomości narodowej,

¹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 4, Warszawa 1978, s. 478.

² Zob. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1976, s. 318–319; A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. 2, Warszawa 1990, s. 955; W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1964, s. 208–210; *Leksykon historyczny*, red. M. Kamler, Warszawa 1995, s. 1235.

³ Wyjątek stanowi artykuł Dominika Golca *Zajazdy na Kujawach w XVII i XVIII wieku*, „Przełęcz Historyczny”, 1982, z. 3–4, s. 283–294.

choćby przez podtytuł epopei narodowej – *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie*.

Celem niniejszego artykułu jest próba zdefiniowania, zaprezentowania obrazu i miejsca zajazdu nieprawnego, inaczej zwanego prywatnym, w życiu społecznym szlachty polskiej drugiej połowy XVII i w XVIII wieku, uściślenie jego genezy, ukazanie funkcji regulujących życie społeczne, jego siły i trwałości wbrew reformom oświecenia i wreszcie uplasowanie zajazdu na właściwym miejscu w hierarchii bezprawia szlacheckiego w omawianym okresie. Podstawowym źródłem rozważań będą dokumenty sądowe, przede wszystkim księgi relacji województwa łęczyckiego z lat 1660–1792⁴.

W cytowanej wyżej definicji bardzo mocno podkreślone zostało miejsce zajazdu prawnego, z *wyrokiem sądowym w ręku*. Taki zbrojny wjazd starosty z uzbrojoną szlachtą celem egzekwowania wyroku był faktycznie finalnym akordem całej skomplikowanej procedury i musiał być poprzedzony, zasądzeniem majątku na rzecz pozywającego, czyli intromisją, często kilkakrotnie powtarzaną. Jeśli ta nie odnosiła skutków, zasądzano rumację, wynikającą z tzw. prawa o zastawie antychretycznym, czyli wprowadzenie nowego właściciela w należne mu posiadanie przy użyciu siły, wreszcie banicję, legalne wypędzenie opornego szlachcica ze spornych dóbr⁵. Ale, jak podają źródła łęczyckie, nawet i wówczas do zajazdu dojść nie musiało, o ile protestant zdołał wyrobić sobie glejt królewski⁶. Miało to np. miejsce w 1678 r., kiedy to starosta, woźny i szlachta podjechawszy z dokumentami *...na exekucyję do dóbr zastawnych Imci Pana Andrzeja na Kutnie Kucińskiego, starościca kruświckiego* (nic nie mogli zdziałać – I.P.), gdyż *urodzony Jan Podczaski przed zawartymi wrotami do podwórza i glejtem danym od króla (...) stanął*⁷.

Przewlekłość i prawne zawiłości zajazdu legalnego⁸, wydawały się zbyt skomplikowane i niezrozumiałe, szczególnie dla szlachty średniej, która, o ile weszła na drogę zajazdowego rozstrzygnięcia sporu, jeszcze w XVII w. kończyła ją zazwyczaj na intromisji, bardzo rzadko na rumacji⁹, ażeby począwszy od osiem-

⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Księgi Łęczyckie Grodzkie, Prothocollon (manualia) Relationum, (dalej: Proth. rel.) 1660–1792.

⁵ Interesujące wyjaśnienie rumacji, uwypuklające czynnik prawa zastawnego, w oderwaniu od prawa zajazdowego, podaje Jan Wincenty Bandtkie Stężyński, *Prawo prywatne polskie*, Warszawa 1851, s. 431–466.

⁶ Konstytucją z 1538 r. uprawnienie łaski królewskiej zostało wprawdzie mocno ograniczone na rzecz sejmu, ale nie zostało zdecydowanie zniesione. Zob. *Volumina Legum* (dalej: V.L.), t. 1, Petersburg 1860, s. 264, ust. 537.

⁷ Proth. rel., 1678 r., k. 48.

⁸ Zob. *Historia państwa i prawa Polski*, t. 2, Warszawa 1971, s. 337–338.

⁹ Według obliczeń własnych rumacje w latach 1660–1664 sięgały najwyżej 10% dekretów intromisji, ażeby w późniejszych latach całkowicie zaniknąć.

nastego wieku stopniowo eliminować i tak już nadwątloną procedurę, aż do jej zupełnego zaniku¹⁰.

Lektura ksiąg grodzkich utwierdza historyka w przekonaniu nie tylko o skąpej wiedzy prawniczej szlachty, ale wręcz o jej lekceważeniu, co obok wspomnianej przewlekłości i nieskuteczności egzekucji, wydaje się istotnym elementem przynajmniej częściowo tłumaczącym wyjątkową popularność zajazdu prywatnego, tj. nieprawnego, często przyjmującego kształt zwykłej burdy – rabunku.

Zajazd, znany od wieków jako regulator stosunków szlacheckich, nawet jeśli lekcewał wyżej opisane procedury, nie zawsze bywał utożsamiany z nadużyciem. Częste zajeżdżanie po pierwszej intromisji, bez dekretu egzekucyjnego sugerowałoby nie tyle niecierpliwość, co wspomnianą nieznamość i nieprzydatność prawa procesowego. Zdarzały się też wypadki, kiedy za wszelką cenę próbowano uprawomocnić to, co świadomie zostało poczynione wbrew prawu. W myśl teorii francuskiego filozofa i teoretyka poststrukturalizmu Michaela Foucault, z chwilą, gdy systematyczny kodeks zajmuje miejsce dawnego obyczaju, domniemane przestępstwo, ażeby mogło być społecznie akceptowane, musiało nabyć cech elementarnego legalizmu¹¹. Późnonowoczesne przestępstwo typu „zajazd” kilkadziesiąt lat wstecz było powszechnie uznawane i akceptowane. Dlatego, między innymi, szlachta zajazdowa za wszelką cenę usiłowała uprawomocnić swoje nowocześnie bezprawie, które wszak wywodziło się z prastarej tradycji. Typowy przykład literacki – zajazd Horeszków na Sopliców i nieudana próba zmuszenia woźnego Protazego do ogłoszenia intromisji¹², znajduje potwierdzenie w źródle. I tak np. w sierpniu 1792 roku podczaszy łączycki Mikołaj Syriusz z Romiszewic Stokowski nasłał nieprawny zajazd na podkomorzego łączyckiego Jana Syriusza Stokowskiego, ale na czele z woźnym¹³. W 1678 skarżył się niejaki Marcin Leźnicki, że *...bez dania żadnych pozwów, do domu protestanta wigilią Najświętszej Panny Maryjej Gromnicznej szlachty armatno trzech (...), czwartego woźnego na jaką niesłuszną intromisyją nie będąc nic nigdy winien (najechało – I.P)*¹⁴. O potrzebie owego elementarnego legalizmu nawet w bezprawiu mogą świadczyć również przestępstwa wymuszające różnego rodzaju dokumenty dzierżawne, kontrakty, podpisy pod nimi. Czasem, jak to było przy sprawie Krzysztofa z Grabi Grabskiego, uciekano się w tym celu nawet do tor-

¹⁰ W czasach stanisławowskich w woj. łączyckim znaleziono zaledwie kilka przypadków intromisji, kiedy w latach sześćdziesiątych siedemnastego wieku ich liczba wahała się w granicach 70–100 rocznie (wg. wyliczeń własnych).

¹¹ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więziennictwa*, Warszawa 1993, s. 344–353.

¹² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie*, w: *Dzieła*, t. 4, Warszawa 1969, s. 211–237.

¹³ Proth. rel., 1792 r., k. 453.

¹⁴ Ibidem, 1678 r., k. 599.

tur¹⁵. Swoistą formą legalizującą zajazd w świadomości szlacheckiej mógł być też pojedynek. Wprawdzie od 1588 prawem koronnym surowo zakazany, jednak pamięć o jego wcześniejszej, rozgrzeszającej szlachcica z popełnianej zbrodni roli, niewątpliwie nadal była żywa. Tym prawdopodobnie należy tłumaczyć częste wyzywanie zajechanych na owo *duellum*. W taki sposób zajezdnicy usiłowali, być może przynajmniej w oczach społeczności sąsiedzkiej, zalegalizować swój napad.

Analizując organizację zajazdu nieprawnego, należy wyodrębnić co najmniej dwa jego rodzaje: zajazd zaplanowany, przygotowywany od dłuższego czasu, i drugi – zajazd okazjonalny, stosunkowo nagły, montowany „na prędcę”. Przy tym ostatnim chodziło o pretekst. Równie dobrze mógł być to brak alkoholu, czyli złe przyjęcie gości, jak i niewłaściwe spojrzenie, gest lub urażony honor, np. kto komu ma traktu ustąpić, pierwszy przejechać, pomocy użyzyć. Oto goście Ludwika Wierzbowskiego, wojewodzica brzeskiego, nieukontentowani, bo gospodarz wódki poskąpił, burzą się przeciwko jego skąpstwu i do bójki przystępują. Najsprawniejszy we władaniu szabelką, niejaki Jan Małski na pojedynek harpagona wyzywa, rani okrutnie, ...*tym się jednak niekontenjując, we czwartek Bożego Ciała z kilkonastą czeladzi swoich wieś pomienionego skarżącgo się zajechał*¹⁶.

Inny przykład. Dwaj sąsiedzi z Krośniewic: Wojciech Aruchowski – dziedzic dóbr i Stanisław Białewski arendator części tychże Krośniewic spotkali się u Jaśnie Pana Słuckiego. Nie spodobała się Białewskiemu butna mina dziedzica, toteż po krótkiej chwili zaczął go różnymi przezwiskami wyzywać i obrażać *słowami szlachcica niegodnymi*. Następnie w ruch poszły kańczugi, a wkrótce *koni kilkadziesiąt do tego protestanta zajechało*¹⁷. Na drodze publicznej zbyt wąskiej, aby się wyminąć, Dąbrowscy naprzeciwko Rybińskim podążają. Żadna z rodzin nie chce zjechać z traktu, aby drogi ustąpić, wobec czego wywiązuje się bójka, Walenty Dąbrowski wyzywa Wojciecha Rybińskiego *in duellum lege publica vetitum*, wreszcie wraz ze swoimi ludźmi karczmę i dom Rybińskich najeżdża i ostentacyjnie rabuje¹⁸.

Przypuszczalnie, przynajmniej w części tego typu zajazdów, odgrywały rolę i inne powody, znacznie głębsze i poważniejsze, których możemy jedynie się domyślać. W przywołanych przykładach prowokacja i przypadek wychodzą na plan pierwszy. Czy rzeczywiście były one jedynymi i prawdziwymi przyczynami napaści, należy raczej wątpić.

¹⁵ Ibidem, 1692 r., k. 156.

¹⁶ Ibidem, 1663 r., k. 376.

¹⁷ Ibidem, 1706 r., k. 205.

¹⁸ Ibidem, 1660 r., k. 75.

Szczególnym rodzajem zajazdów nagłych, były te okazjonalne, a więc organizowane przy okazji imienin, wesel, innych uroczystości publiczno-rodzinnych. Na tym tle wyróżniają się zajazdy pogrzebowe, z reguły staranniej organizowane niż inne. Tutaj okazją była śmierć krewnego, dłużnika bądź sąsiada, niejednokrotnie nagła, ale cel, nie tylko protest przeciwko ostatniej woli i wyrażenie dezaprobaty wobec pozostałych przy życiu krewnych, lecz skorygowanie niesłusznego testamentu poprzez trwałe zajęcie i utrzymanie ziemi, domostwa, ruchomości etc. wymagał akcji przemyślanej, dobrze zorganizowanej i – co najważniejsze – skutecznej. Z kolei wśród zajazdów na karczmę, a raczej tego, co w karczmie było, ponad 70% to działanie pod wpływem nagłego impulsu, potrzeby biesiady, zabawy, bądź działania pod wpływem alkoholu. Zwykle zajazd karczmy miał charakter krwawy: wyganiano zgromadzonych, a ci stawiali opór. Karczmarza, najczęstszą ofiarę gwałtu, przywykłego, jak wynika ze źródeł, do takich ekscesów, zmuszano do właściwej posługi. Najczęściej chodziło o zwykłą alkoholem zakrapianą libację, aczkolwiek i takie zamówienia bywały, jak w roku 1676, gdy to pan Aleksander Rudnicki, naprzód *...powycinawszy okna i drzwi od sieni...*, zasiadł wreszcie wraz ze swymi ludźmi za stołem w karczmie Jana Smarzewskiego we wsi Zegrzany i natychmiast *...rozkazał sobie pierogi smażyć na masle...*¹⁹.

Nadarzającą się okazją do zajazdu od dawna planowanego, którego dotychczas zrealizować nie było można z braku ludzi, było nagłe pojawienie się w okolicy żołnierzy szukających łatwego zysku. Piotr Pawlikowski z synem Jakubem od dawna pałali niechęcią do zbyt zamożnego sąsiada z Rożyc Trojanowych niejakiego Teodora Dąbrowskiego. Okazja nadarzyła się w 1719 r., kiedy to w okolicy pojawiło się kilkudziesięciu żołnierzy saskich. Ci, na czele z Piotrem i Jakubem Pawlikowskimi, nie tylko zajechali, ograbili, poniszczyli domostwo Dąbrowskiego, ale i samego gospodarza na pojedynek wyzwawszy okrutnie poranili²⁰. Przy zajeździe zaś na wspomnianego już Wojciecha Arcichowskiego, u boku jego słabego prześladowcy, arendownika Stanisława Bialewskiego pojawia się silna banda Szwedów²¹.

Omawiając zajazdy okazjonalne, należy zwrócić uwagę na brak grup zawodowych, wojewódzkich bądź prowincjonalnych zajezdników, którym wiele miejsca poświęcił Władysław Łoziński²². Być może zawodowi zajezdnicy mogli działać i byli szczególnie pożądanymi na niebezpiecznym pograniczu Rusi Czerwonej, jednak zdecydowanie taka grupa nie miała racji bytu i nie mogła zaistnieć w porządku publicznym województw Wielkopolski, w której, tak jak to pokazuje

¹⁹ Ibidem, 1676 r., k. 539.

²⁰ Ibidem, 1719 r., k. 382.

²¹ Ibidem, 1706 r., k. 206.

²² W. Łoziński, *Prawem i Lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, t. 1, Kraków 1957, s. 54–56 i 155–180.

przykład zajazdu rabunkowego z 1720 r. na Michała Kędzierskiego z Biernacic, kiedy zajezdnikami okazują się być szlacheccy, ale powszechnie znani rabusie: Jan Lewczyński i Franciszek Skotnicki. Obok poszkodowanego Michała solidarnie stają w sądzie jego sąsiedzi: Ludwik Kozanecki i Jan Wojciechowski, z którymi przy innych okazjach Kędzierski drze koty²³. Tutaj jednak trzej zamężni mężowie mają pełną świadomość działania we wspólnym interesie. Nie tyle chodzi im o odzyskanie wołów Kędzierskiego, ile o unieszkodliwienie pseudozajezdników, przestępców należących do zupełnie innego świata, niemających związków z codziennym i zwyczajnym życiem szlachty, oraz, co równie istotne, powiadomienie o ich działalności innych. Temu właśnie miał służyć wpis do ksiąg sądowych.

Nie sposób jest podać uniwersalnej procedury organizacji zajazdu zaplanowanego zważywszy, że większość wszystkich rodzajów zajazdów była mniej lub bardziej starannie planowana. Inną strategię stosowano przy zaborze lasu, pola, inną przy zajęciu bydła, jeszcze inną, gdy w grę wchodziło trwałe zajęcie domostwa. Można jednak zauważyć pewne charakterystyczne sposoby działania towarzyszące większości z nich i być może mające charakter klasyfikujący.

Wszyscy zajezdnicy mieli świadomość wewnętrznej organizacji zajazdu. Na czele zawsze stała szlachta. Z wyliczeń własnych za okres 1716–1720 wynika, że uczestnictwo szlachetnie urodzonych w zajeździe, aczkolwiek nieodzowne, ilościowo nie był znaczące. Średnio trzech, czterech szlachciców przewodziło zajazdowi. Nie musieli to być zresztą ci, którzy zajazd zainicjowali, do czego jeszcze nawiążemy przy analizie układów sąsiedzko-klientalnych. Główna siła zajazdowa to przede wszystkim chłopci, czeladź dworska, wynajmowane okazjonalnie obce wojsko, górale i różni ludzie luźni. Ich liczba rzadko uściślana w pozwach, wahała się od kilku do kilkudziesięciu osób, w wyjątkowych przypadkach przekraczając pięćdziesiąt.

Jeśli chodzi o organizację zajazdu planowanego, na pierwsze miejsce wysuwa się symbolika zajazdowa i zajazdowa ostentacja. Zajazd nie będzie zajazdem, jeśli pozbawi się go owego czynnika reprezentatywności. Zajezdnik w świetle źródeł nie może postępować jak złodziej, opryszek skrzętnie ukrywający swoją twarz, nie może działać anonimowo, o czym świadczy chociażby to, że wszyscy poszkodowani znają swoich szlacheckich oprawców z imienia i nazwiska. Często obok przywódców zajazdu wymieniani są konkretni chłopci, prości żołnierze, najwięksi okrutnicy. Obok imion podaje się czasem liczbę najętych do zajazdu. W ramach tego typu jawności ważne miejsce zajmuje zapowiedź. Być może zapowiedź zastąpiła w województwach centralnych ową słynną, podawaną przez literaturę obyczaju odpowiedź: *w domu, w drodze, w kościele, gdziekol-*

²³ Proth. rel., 1720 r., k. 163.

wiek będziesz na gardle ci stanę²⁴. W księgach sądowych nie znaleziono żadnego odrębnego pozwu skarżącego o wyżej wzmiankowaną formę prześladowania, natomiast odnosi się wrażenie, że niektóre siedemnasto- i osiemnastowieczne zapowiedzi mają swe źródło właśnie w owym bardzo starodawnym zwyczaju *litterae diffidationis*, pochodzącym zapewne z prawa salickiego. Dawna odpowiedź – zapowiedź gwałtu, indywidualnego porachunku, która sama w sobie niegdyś bywała przestępstwem, wyparta z katalogu stosunków spornych, co dobrze notabene świadczy o porządku publicznym XVII-wiecznej szlachty, uplasowała się w strukturze zajazdu. Według badań jednego z najbardziej uznanych amerykańskich historyków, Geralda Straussa nad ewolucją prawa zwyczajowego w kulturze niemieckiej, tego typu zjawisko – przejście przemocy zrytualizowanej w tzw. *legal ritual* i wreszcie etap trzeci – jej zanikanie, świadczy o niezwykle spójnej strukturze badanej społeczności i silnych mechanizmach autoregulacyjnych stojących na straży lokalnego porządku publicznego²⁵. Oto i łączycie przykłady dawnej odpowiedzi teraz uplasowanej w pierwszej fazie zajazdu: ...*palec na palec założywszy: na ukrzyżowanego Boga przysięgam, że cię taki a taki synu spalę i w popiół obrócę...* anonsuje swój zajazd Jan Jankowski z Rożyc na Franciszka Żerońskiego²⁶. *Powiedz panu swemu takiemu a takiemu synowi, że mu kiedykolwiek siekierą głowę utnę, (...) że zdrowie ich i fortuna od teraz w mojej garści...* uprzedza Stefan Łykowski przybywszy z liczną około dwudziestoosobową świtą do Borowa Palichowego do Mariana Zabokrzeckiego²⁷. Krzysztof Przeździecki organizujący zajazd na wdowę po Stanisławie Kamińskim – Annę z Dobrskich, za niespłacone przez jej męża sumy, tuż przed zbrojną akcją na dobra Piaski, grozi: *Babo, najadę cię i spalę i chłopów kilku z tobą zabiję*²⁸. Mniej więcej, co trzeci zajazd w wieku XVII zawierał tego typu formułę. Czasem zapowiedź była poparta czynem, mniej lub bardziej okrutnym gestem. Zanim Aleksander Wilkanowski i Franciszek Maliszewski zajęli część wsi należąca do Barbary z Domaradzkiej, wdowy po Tomaszu Jastrzębskim, najpierw przed kościołem, po mszy w miejscowości Piątek, publicznie ją pobili, zapowiadając tym samym zajazd Popowa²⁹. Miejsce takiej napaści – zapowiedzi nie było obojętne. Wszak miało na celu podniesienie rangi wypowiedzianych słów. Obok kościołów wymieniane są równie często okolice sądów. Przed zajazdem Skłotów Wojciech

²⁴ W. Łoziński, *Prawem i Lewem...*, t. 1, s. 48–52; vide: A. Pawiński, *Odpowiedzi wedle obyczaju rycerskiego w prawie polskim*, „Ateneum”, 1896, z. 4, s. 389 nn.

²⁵ G. Strauss, *Law, Resistance, and the State. (The Opposition of Roman Law in Reformation Germany)*, Princeton University Press 1986, s. 96–165; zob. E. Cohen, *The Crossroad of Justice. Law and Culture in Late Medieval France*, Leiden, New York, Köln 1993, s. 5–45.

²⁶ Proth. rel., 1676 r., k. 87.

²⁷ Ibidem, 1691 r., k. 264.

²⁸ Ibidem, 1719 r., k. 889.

²⁹ Ibidem, 1661 r., k. 55–56.

Dąbrowski ...przy obecności wielu innych Ichmościów śmiał zadać publicznie na rynku, przed Izbą Sądową pomienionemu protestantowi (Marcinowi Leźniczekiemu – I.P.) razy okrutne³⁰. Bardzo rzadko zapowiedź zajazdu odbywała się w karczmie, chociaż i takie przypadki bywały: *Pan Łykowski z Ich Mości Panami Poleskimi, małżonkami, dzierżawcami swemi na nabożeństwo do Warty ojców Bernardynów (...) zjechawszy poufale do tej gospody swej (...) przyjechali z kościoła po nabożeństwie. Przyszedszy zastają niespodziewanie Ichmościów Panów Pstrokońskich, co wziąwszy stołka przeciwko nim zasiedli..., zapowiedzieli wojnę i na koniec pobili³¹. Ostatecznością było wysłanie posłańca: *Panowie Nieszczycy przystali (...) Jeżykowskiego na podwórze do domu protestantów (...) tenże broń gołą trzymając w ręku (krzyczał – I.P.): Jam jest od pana Nieszczyckiego, bodaj cię zabito³². W kilkanaście godzin później rozpoczął się zajazd na dom skarżącego Jana Kałowskiego.**

Niekiedy symbolika zajazdu sama w sobie stawała się zbrodnią. Oto rozwścieczeni Konstanty Bykowski, Franciszek Żeromski i inni wpadłszy ...na dzień Świętego Jana Krzyciela z dziesiątkiem koni zacieźników, ludzi różnych nieznanomych przyjechawszy, (...) strzelania wielkie czynili i chłopca poddanego tegosz protestującego się, człowieka spokojnego, Pana Boga się bojącego z chatupy własnej to jest z izby do sieni wywiódlży, na imię Wawrzyńca nazwanego Xiędzem, chaniebnie posiekali, głowę na cztery części osobno rozwalili, ręce, nogi pouncinali, które osobno w chustę zawiązawszy do kościoła (...) przywieziono mówiąc (...) to i panu twojemu niedługo się stanie³³. W roku 1785 Wojciech Moszyński z Idzikowic skarżył się na Teodora Truskowskiego z Domaniewa, że zanim pola mu zajechał nielegalnie, to najpierw odkopał pogrzebanego tydzień wcześniej trupa, przyczepił do końskiego ogona i taką zapowiedź dalszej zbrodni przysłał mu do Idzikowic³⁴. Takie i inne okrutne gesty zdarzały się stosunkowo rzadko, wręcz wyjątkowo. Czasami zapowiedzi bywały śmieszne, np. postrzele nie psa z rusznicy³⁵. Niekiedy miały świadczyć o sile i złości zajazdnia, skoro zabrakło piwa ...mianowany conpryncypał rozgniewawszy się wziął (pustą beczkę – I.P.) w zęby przez się rzucił i oną terażniejszego skarżącego uderzył, aż się ten na ścianę zatoczył...³⁶. Niekiedy zapowiedzi miały unaocznić to, co czeka przeciwnika. W powie z 1690 r. czytamy ...i tak dookoła chatupy płoty pod-

³⁰ Ibidem, 1675 r., k. 292.

³¹ Ibidem, 1717 r., k. 590.

³² Ibidem, 1660 r., k. 249.

³³ Ibidem, 1661 r., k. 419.

³⁴ Ibidem, 1785 r., k. 248.

³⁵ Ibidem, 1662 r., k. 26.

³⁶ Ibidem, 1662 r., k. 59.

palili...³⁷. W innym, z 1676, mamy świadectwo tego, że ...szubienicę wstawili³⁸. Najczęściej jednak zapowiedź bywała bardzo głośna, ażeby całe sąsiedztwo zaalarmować o tym, co ma nastąpić, a to krzykiem, wystrzałami z rusznic, czasem hukiem z armat lub waleniem w bębny, jak to było przy zajęździe Szewców w roku 1660³⁹.

Na zakończenie rozważań o zapowiedzi i ostentacji przytoczmy fragment opisujący zajazd, gdzie zabrakło właśnie tego elementu: ...*Jegomość zaś pan Dobrski, dobra pomienione recenter bez żadnej odpowiedzi i wiadomości complicitibus suis, jako to sługom swoim (...) naiechać kazał (...) Dlaczego pomieniony protestant protestuje się i skarży*⁴⁰. Tak więc sam zajazd mógł, ale nie musiał, być powodem protestu. Natomiast zajazd niezapowiedziany, w mniemaniu protestanta barbarzyński zasługuje na wszelkie potępienie. Z tego wynika, że zajechani najczęściej mieli świadomość takiej jego struktury, gdzie zapowiedź była, jeśli nie obowiązkowym to ważnym preludium.

Innym elementem, na który warto zwrócić uwagę, gdyż pozornie kłóci się z ostentacją, było zaskoczenie, w wyjątkowych przypadkach podstęp. W rzeczywistości zaskoczenie i ostentacja szły ze sobą w parze, chociaż zazwyczaj najpierw był podstęp, potem prezentowanie się, co wzmacniało efekt zajazdu. Zanim przejdziemy do konkretnych przykładów, przyjrzyjmy się ogólnemu mechanizmowi działania z zaskoczenia. Przede wszystkim zajazd był wtedy zajazdem, kiedy odniósł zamierzony skutek. Trudno doszukać się w dokumentach opisu zajazdu nieudanego. W takiej opcji zaskoczenie bądź podstęp traktowano i rozumiano jako narzędzie ułatwiające realizację zamiaru. Zaskoczenie – podstęp nie miało nic wspólnego z próbą ukrycia zbrodni, zatuszowania jej powodów lub skutków. Zawsze po nim następowała na swój sposób efektowna prezentacja zajazdników lub tego, co zdołali już dokonać i co zamierzają.

Jednym z najlepszych sprzymierzeńców zajazdników była noc. Pograżeni we śnie nie od razu przystępowali do obrony. Czasem, wyolbrzymiając zagrożenie, poddawali się bez żadnej walki. Noc w literaturze historycznej opisującej zbrodnię, szczególnie w epoce średniowiecza, to bardzo niehonorowy sprzymierzeniec przestępstwa, wręcz nieludzki. To pora czarów, mocy nieczystych i szatana. To pora marnych złodziei, rzeźmieszków, rozbójników. Prawo francuskie stosowało o wiele ostrzejsze kary wobec tych, którzy działali nocą⁴¹. Polskie nocne zajazdy wprawdzie nie były częstsze niż dzienne, ale nie należały też do rzadkości.

³⁷ Ibidem, 1690 r., k. 56.

³⁸ Ibidem, 1676 r., k. 248.

³⁹ Ibidem, 1660 r., k. 207.

⁴⁰ Ibidem, 1717 r., k. 294.

⁴¹ C. Gauvard, «*De Gras especial*» *Crime, Etat et Société en France à la fin du Moyen Age*, Paris 1991, t. 1, s. 293.

W pierwszej ćwierci osiemnastego wieku 20% z nich odbywało się pod osłoną ciemności. Nocne zajazdy nie były w jakiś sposób szczególnie potępiane, inaczej klasyfikowane, rzucające dodatkowy cień na szlachecki honor. Oto Jan na Odechowie Odechowski *...nocą gwałtownie dwór najechał i zamki poodbijał...*⁴². Wojciech Rynkowski nie widząc innego sposobu odebrania długu *nocnym sposobem* na dom Krzysztofa Żbikowskiego, administratora Łubielowa najechał⁴³. *Ichmość Panowie Szaniawscy, cztery bracia rodzeni, mając przy sobie czeladzi, poddanych z Szamowa, trzydzieści ze strzelbą, cicho do Wargowy przyjechawszy, teże chałupy otoczywszy tumult wielki w nocy uczynili*⁴⁴. Dobrze zorganizowany nocny zajazd często kończył się ucieczką gospodarzy. Stanisław Wolski, komornik ziemski opoczyński, z kilkunastu innymi, cichą nocą podszedł w Janowie dwór Daniela Franciszka Babskiego. Rozlokowawszy dookoła swoich towarzyszy, poukrywawszy chłopów z bronią sam stanął pod drzwiami domu i kołatać zaczął. Gospodarze dwa razy pytali: *... kto jest?* – Wolski milczał, potęgując tym samym strach i napięcie, aż wreszcie odkrzyknął: *...cnotliwy idzie, bodaj cię zabito (...)* Na takie słowa niespodziewane zdumiał się protestant i zadziwował..., a kiedy *szlachetny* Bukowski dał znak chłopom w kosy uzbrojonym do powstania i ataku, przerażony Babski, innych w domu zostawiwszy, sam do Budziszewic uciekł i w kościele parafialnym się schronił⁴⁵.

Czasem odwoływano się do byle jakiego pretekstu, w celu wzmocnienia zakroczenia. Kazimierz Wróblewski *...w piątek po świętym Janie Chrzycielu (...)* pod pretekstem zgody do Budek posesyjej zastawnej ze strzelbą z towarzystwem różnem i czeladzią żołnierską armatnie zajechał y gumna gwałtownie opanował...⁴⁶. Często zajazdzano pod nieobecność gospodarzy. Ciekawym tego przykładem jest zajazd domu zamożnej wdowy po Piotrze Stokowskim, pani Aleksandry z Sąchockich. Najpierw Jan Karczewski, podczaszy nowogrodzki, pod sąsiedzkim pretekstem dom protestantki coraz częściej odwiedzał. *Tamże protestantkę widząc już od kilkadziesiąt lat owdowiałą i w pobożnej starości swojej terminu śmiertelnego bliższą i wiedząc bardzo dobrze o fortunie (...)* ważył się iako wiele razy, częścią niezbitemi ukłonami, częścią naprzykrzonemi komplementami przymuszać protestantkę, aby mu swoją do Stanu Matżeńskiego deklarowała łatwość.... Protestantka nie mogąc dłużej znosić tych zalotów *...zaraz dla protestacyjej wnukowskiej do Jego Mości Pana Feliciana Gralskiego, podstolego łęczyckiego, dobrze opatrzywszy zamki, dwór, izby, komory i też skrzynie w których znaczny depozyt, tak w summach pieniądzech jako i srebrach i klej-*

⁴² Proth. rel., 1667 r., k. 112.

⁴³ Ibidem, 1660 r., k. 54.

⁴⁴ Ibidem, 1678 r., k. 7.

⁴⁵ Ibidem, 1662 r., k. 67–68.

⁴⁶ Ibidem, 1677 r., k. 402.

notach różnych i różnych rzeczach ochędóstwa białogłowskiego bezpiecznie zostawały, w drogę puściła się. Karczewski tylko na to czekał. Skoro żony bogatej mieć nie mógł, to przynajmniej bogactwo jej zabrał gwałtownym najazdu subordynowaniem⁴⁷.

W świadomości społecznej zajazd to jedna z najgorszych klęsk, jaka może się przydarzyć domowi. Strach przed nim jest widoczny w źródłach. Okoliczna ludność na wieść o nim opuszcza gospodarstwa, kryje się po kościołach, chłopci pracujący na polu dojrawszy zajezdników uciekają w las, bądź, kiedy za późno na ucieczkę, deklarują swoje poddanie. Karczmy nagle pustoszeją, czeladź kryje się po piwnicach, a i szlachta nieraz, jak to pokazywały wcześniejsze przykłady, bierze nogi za pas, choć takie rozwiązanie do honorowych nie należało. Wobec tego rzadko też dochodziło do wojny między zajezdnikami a zajęzdzanymi. Źródła podają nam raczej obraz rezygnacji, a czasem nawet przyzwolenia na powodzenie zajazdu. Odwetem jest nie tyle skuteczna obrona, co tak barwnie odmalowała literatura przy okazji opisów zabezpieczeń dworów szlacheckich, ile opóźniony w czasie kontratak, czyli odpowiedź zajazdem na zajazd, gwałtem na gwałt. Takich wzajemnych napadów, z reguły na najbliższe sąsiedztwo, odbywanych w przeciągu jednego roku znajdujemy niemało. Kiedy w 1663 ...*Gajewski na kobyle do grodu przyjechał...*, wiadomym było, że Andrzej Wojciechowski odebrał to, co wcześniej zajechane mu było⁴⁸. Karczma w Krośniewicach raz cieśzy zajezdników pana Jana Mniewskiego, ażeby w kilka dni później znów służyć Stefanowi Glińskiemu⁴⁹. Na polach łykowskich najpierw ludzie dla Jana i Jakuba Łykowskich pod zbrojną eskortą plon zbierają, później zaś ci sami chłopci znów Adamowi Łukowskiemu, ojcu służą⁵⁰. Konie i miedza w Głupiejewie raz do Rzekieckich, raz do Wężyków należą⁵¹. Na bazie tych przykładów nie można jednak wysuwać pochopnych wniosków i twierdzić, że poszkodowani nigdy nie stawiali oporu. Odtworzenie obrazu obrony, jest kłopotliwe i trudne do analizy zważywszy na autorstwo źródła. Rzadko kiedy poszkodowany, zawsze próbujący postawić siebie w jak najlepszym świetle, chełpił się, że oprawców swoich dotkliwie poranił.

Ze wszystkich przestępstw wynikających z czterech artykułów grodzkich zajazd był niewątpliwie najbardziej krwawym. Jak wynika z obliczeń, od 40% do 60% wszystkich tego typu zająć kończyło się obdukcją sądową ran. 75% zabójstw było dokonywanych w trakcie zajazdu. Pozornie wydaje się to niemożliwe, np. w stosunku do pojedynku, który, logicznie rozumując, powinien być dotkliw-

⁴⁷ Ibidem, 1693 r., k. 7.

⁴⁸ Ibidem, 1663 r., k. 266–267.

⁴⁹ Ibidem, 1660 r., k. 348–349.

⁵⁰ Ibidem, 1660 r., k. 387–389.

⁵¹ Ibidem, 1660 r., k. 358–359.

szy w skutkach. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że prawie 1/4 wszystkich pojedynków (w niektórych latach nawet ponad 50%, jak np. w pięciolatce 1660–1664) odbywało się w trakcie zajazdu, sytuacja wydaje się klarowniejsza. Podobnie było z innymi przestępstwami popełnianymi w trakcie zajazdu: podpalenia stanowiły około 26%, zaś gwałty około 20%. Wszystko to składało się na wyjątkowo krwawy całościowy obraz rozwiązywania sąsiedzkich sporów tamtego okresu.

Siedemnasto- i osiemnastowieczny katalog szlacheckich okrucieństw daleki był od zakodowanego w powszechnej mentalności średniowiecznego obrazu, z torturami i wymyślnymi sposobami zadawania śmierci na czele. Jeżeli spotyka się takie wyjątkowe, wręcz pokazowe okrucieństwo, jest ono z reguły symboliczne, anonsujące zajazd, podkreślające determinację strony, wolę walki etc., o czym wspomniano wcześniej. Na porządku dziennym zajazdowego obyczaju bywały zaś siniaki i pobicia, poranienia za pomocą broni obuchowej, kańczuga, szabli, muszkietu, kłonicy, kija, cepa, kosy. Najpowszechniejszą jednak była mocna pięść. Bykowski z czeladzią swoją *...drzwi wybiwszy (...) gwałtem wpadłszy do domu, tejże pannie Annie pięścią w głowę okrutnie uderzył, aż się krwią zalala i o ziemię upadła*⁵². Pobicia kobiet nie należały do rzadkości. Wprawdzie, jak mówi źródło, obie strony ceniły sobie *powagę stanu białogłowskiego*, ale tylko w czasie sąsiedzkiego pokoju. *Włosy powyrywali i do niebezpieczeństwa zdrowia i życia protestantki przyprowadzili, nie dosyć na tym, na przeciw stanowi białogłowskiemu i prawu pospolitemu protestantkę bezbronną szablą sam pan Gozdowski wyplązował zapomniawszy prawa pospolitego i pokoju w nim opisanego*⁵³.

*Wazyli się czasu niedawnego, to jest w Piątek w dniu świętej Katarzyny (...) gwałtownie z strzelbą i inne armaty do dóbr i dwora protestującej się własnego we wsi Psurz nazwanych Dochy gwałtownym sposobem najechać, jakosz najechali, (...) protestującą w słabym zdrowiu będącą szarpali i o ziemię gwałtownie uderzali*⁵⁴.

*Wartę zasadziwszy w drzwiach z strzelbą, ani nikogo do niej puszczając (bronili – I.P.), ledwie jej umierać nie przyszło, (...) tydzień wodę piła, która ze dżdżu z dachu ciekła*⁵⁵.

Przykładów bicia, złego traktowania kobiet odnajdujemy w księgach sądowych niepokojąco wiele, ale i kobiety stawały na czele zajazdów, czasem też chwytały za broń: *...nadto jeszcze pomieniona Jejmość Pani Prusinowska, tegosz Pana Piotra Prusinowskiego matka wpadłszy do browaru z siekierą*

⁵² Ibidem, 1661 r., k. 445.

⁵³ Ibidem, 1691 r., k. 748.

⁵⁴ Ibidem, 1662 r., k. 6.

⁵⁵ Ibidem, 1660 r., k. 271–272

tąż kocieł piwny na kontempt protestantów posiekala i popsowała, okna wybiła⁵⁶.

Kobiety, jako inicjatorki, pomysłodawczynie zajazdu spotykamy głównie w okresach niepokojów w Rzeczypospolitej. To one najczęściej goszczą i kaptują obcych żołnierzy, jako siłę zajazdową, wskazując najlepszą metodę i cel, czasem stają na czele. Wyjątkowo sugestywnym przykładem „kobiecej pomysłowości” było zbrojne wystąpienie pani Żabickiej przeciw mężowi. Jeden z zajezdników *...nie tylko słowami, ale i kulakami przyparwszy do ściany Imci Pana Żabickiego do czupryny siwej jego ręce swoje lekkomyślnie, nieuważnie sięgając za włosy rwał i za gardło dusił, którego nie podobno było bronić, bo Ichmość Pani Żabicka, małżonka jego (...) obuchem jego bić chciała (...) i szturchała*⁵⁷. W innym opisie czytamy, jak Zofia z Zalewskich przekonywała zajezdników: *...panowie synowcy, lepiej zabić, skończyć, bo będzie nas prawem patrzył*⁵⁸. W Konopnicy na czele zajazdu na sąsiadkę, wdowę Zofię Parczewską, stanęła również wdowa po Stanisławie Grabskim, pani Anna z Boczkowskich. Kiedy już zajechała sporną część majątku w Brudnowie, *...siedzących tam małżonków szlachetnych, panów Kozubskich wygnata i wyrzuciła*⁵⁹.

Zadziwiająca jest też inicjatywa procesowa kobiet, ich wręcz partnerska w tej materii pozycja wobec mężczyzn. Jak wynika z obliczeń w latach 1716–1720, aż 28% wszystkich pozwów sądowych zostało wniesionych przez kobiety, gdy tymczasem w osiemnastym wieku w Europie zachodniej procent ten wahał się między 10 a 13⁶⁰. Niewątpliwie pozycja polskiej szlachcianki była uprzywilejowana w stosunku do jej zachodnich konkurentek, co jest mocno akcentowane w najnowszej historiografii⁶¹. Nie wydaje się, że było to jedynie następstwem idei równości stanu szlacheckiego i siedemnastowiecznej zawieruchy wojennej wymuszającej swego rodzaju emancypację kobiet. Kwestia ta wymaga dalszych badań. Jeśli idzie o stan wdowi, tradycyjnie podlegający większej ochronie i respektowi, w świetle wyliczeń własnych wcale takim nie jest. Na 121 pozwów kryminalnych złożonych przez kobiety w latach 1716–1720 aż 74 to pozwy poszkodowanych wdów, kiedy z kolei skargi na wdowy-zajezdniczki stanowią jednostkowe, acz bardzo ciekawe przykłady.

Społeczność szlachecka, jej część niewieścia, jak i męska, miała głębokie przekonanie o niestosowności przelewu krwi, czego dowodem mogą być liczne

⁵⁶ Ibidem, 1692 r., k. 369.

⁵⁷ Ibidem, 1717 r., k. 590.

⁵⁸ Ibidem, 1660 r., k. 249.

⁵⁹ Ibidem, 1661 r., k. 457.

⁶⁰ N. Castan, *Les femmes devant la justice: Toulouse, XVIII siècle*, [w:] *Femmes et pouvoirs sous l'ancien régime*, Paryż 1991, s. 226–227.

⁶¹ Zob. M. Bogucka, *Gorsza pleć. Kobiety w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 89–242; tamże stosowna bibliografia, s. 351–359.

okazjonalne stwierdzenia i te dotyczące porządku boskiego i ziemskiego prawem królewskim obwarowanego. Marian Stęśicki tak powiedział o Marcynie Rębiewskim i innych: *...nie pamiętając na prawo o zajazdach niepisane (...) stryjca nie tylko znieważyli, ale też i (...) kańczugami posiekli*⁶². Pomimo tego polski zajazd, nawet, jeżeli posiadał własne, niepisane normy, należy do najkrwawszych zbrodni, tak w XVII, jak i w XVIII wieku. Wprawdzie, jak wynika z badań, w przeciągu 150 lat ilość zajazdów zmniejszyła się, ale nic nie wskazuje na złagodzenie obyczajów. Poziom przemocy pod koniec osiemnastego wieku (mierzonej ilością obdukcji) był taki sam jak półtora wieku wcześniej. Okrucieństwo widziane subiektywnie, poprzez pryzmat konkretnych spraw, również niczym nie ustępowało temu z epoki saskiej.

Zważywszy na różnorodność zajazdu, zarówno ze względu na przyczyny, jak i skutki, niezwykle trudno jest dokonać uniwersalnej klasyfikacji. Próbując podzielić je z punktu widzenia skutków, najprościej byłoby wyróżnić:

- a) zajazd ruchomości;
- b) zajazd nieruchomości.

W takim jednak układzie pozostaje dość znaczna grupa niesklasyfikowana. Gdzie bowiem umieścić omawiane zajazdy okazjonalne: pogrzebowe, weselne, etc., których skutki często wychodziły poza przyjęte ramy? Jak traktować nieliczne zajazdy o charakterze honorowym, o których będzie mowa w dalszej części, i do której grupy zaliczyć te wymuszające posłuszeństwo poddanych, porządkujące stosunki sąsiedzko-klientalne? Wydaje się, że przydatniejszy do dalszej analizy będzie podział z punktu widzenia celu, w którym mieści się opcja przyczynowości. Cel mógł, ale nie musiał, uwzględniać ewentualnych korzyści, był natomiast determinowany przyczyną. Niestety, pytanie – dlaczego zajechał – nigdy nie niesie jednoznacznej odpowiedzi, gdyż w źródłach sądowych mówią ofiary⁶³. Oto jak przedstawia się proponowany podział zajazdu z punktu widzenia przyczyny, celu podjętej interwencji:

- zajazd rabunkowy-wymuszający;
- zajazd regulujący stosunki własnościowe;
- zajazd regulujący stosunki sąsiedzko-klientalne;
- zajazd honorowy.

Wyodrębnienie kategorii „zajazd rabunkowy-wymuszający” może oczywiście wzbudzać szereg wątpliwości metodologicznych. Czy nie chodzi tu o zwykłe rabunki, napady i kradzieże? Wszak to właśnie, z dzisiejszego punktu widzenia, było dominantą znacznej ilości sporów zaliczanych do pierwszej kategorii. Z drugiej strony warto przypomnieć, że mentalność szlachecka, a raczej nie do końca

⁶² Proth. rel. 1677 r., k. 400.

⁶³ Interesujące badania poświęcone mentalności tych, którzy tworzyli źródła sądowe, prawdziwe i fałszywe w nich zawartych, przeprowadziła na próbie *lettres de rémission* N. Z. Davis, *Fiction in the Archives. Pardon, Tales and Their Tellers in XVI c.*, Stanford 1987.

zdefiniowany etos, wykluczał takie koniunkcje, jak np. szlachcic – złodziej, czy szlachcic – oszust⁶⁴. Zajazd prawem dozwolony wprawdzie odszedł w niepamięć, ale mit pozostał. Ten obecny – nieprawny, to z jednej strony tradycyjna retoryka i odwoływanie się do starego, dobrego obyczaju, z drugiej próba usprawiedliwienia gwałtu i przemocy szlacheckiej w imię porządku publicznego, którego obrońcą może być potencjalnie każdy z równej sobie braci. Skoro celem rozważań jest w pewnym sensie przemoc subiektywnie usprawiedliwiana, bardziej lub mniej zrytualizowana i w określony sposób widziana przez samych zainteresowanych, to najbardziej celowe wydaje się przyjęcie ich opcji z równoległym wskazaniem desygnatów wyróżniających zajazd rabunkowy od zwykłej złodziejskiej napaści. O zaliczeniu zaboru ruchomości do kategorii „zajazd” decydowało kilka czynników:

- zajezdnik-szlachcic organizujący napad był znany poszkodowanym, bo najczęściej wywodził się z najbliższego sąsiedztwa i nie ukrywał swoich zamiarów;
- użyta przez niego siła zajezdna była w taki lub inny sposób przez niego opłacana i dowodzona, a więc nie ona inicjowała napad i nie działała na własną rękę;
- zajezdnik w swoim subiektywnym odczuciu wyrównywał krzywdy, porządkował stosunki własnościowo-majątkowe, często odwoływał się do opinii publicznej, a więc kierował się zasadą subiektywnej sprawiedliwości, która miałyby usprawiedliwiać nadużycie i przemoc.

Do tej grupy zajazdów należały w znacznej mierze te na dwory, domy, zabudowania gospodarskie, młyny, karczmy, pola, lasy, stawy o ile przestępcy zajazdzali te miejsca chwilowo. Zajazdy rabunkowe na dworki zaliczamy do grupy najlepiej przygotowanych. W 1716 na dwór w dobrach Złoty ...*dwadzieścia koni najechało z ludźmi swawolnemi*⁶⁵. Wojski łęczycki Jan z Grabi Grabski szacuje swoich zajezdników na ok. 70 osób⁶⁶. Andrzej Lipski wymienia dokładnie z imienia i nazwiska wszystkich dziesięciu zajezdników-przywódców, ale w pozwie dalej czytamy, że ...*wojska z sobą pobrali, (...) co panczerze miszurki, suknie, czapki sobole, szable oprawne, (...) szkatułę z pieniędzmi i innemi rzeczami gwałtem wzięli*⁶⁷. Zajazdy mniej liczne, od trzech do kilkunastu osób, odbywały się zwykle pod nieobecność gospodarzy bądź przez zaplanowane zaskoczenie. Jan Boiszewski protestował się dwukrotnie przeciwko ...*Mości Panom Michałowi i Konstancji z Miastkowa Korzenickim Matżonkom i przeciwko ich pomocnikom Urodzonemu Stefanowi Biernackiemu i Jadwidze Matżonce jego i sługom ich*

⁶⁴ Zob. M. Ossowska, *Etos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986.

⁶⁵ Proth. rel., registr szkód, 1716 r., k. 240–241.

⁶⁶ Ibidem, registr szkód, 1720 r., k. 1029.

⁶⁷ Ibidem, 1676 r., k. 92.

przewiska i imiona onym lepiej wiedzących, (...) że w nieobecność Jego Mości Pana Boiszewskiego Jego Mości Pani Konstancja Korzenicka (czasu pewnego na dwór Ich Mościów nasza..., drugi zaś raz ...w dzień świętego Bartłomieja, roku terazniejszego, w niebytność Jego Mości Pana Boiszewskiego do Kościoła Parafiej swojej na nabożeństwo odjechałego manu armata et violenta dwór najechali...⁶⁸. Motyw modlącego się w kościele parafialnym pana i zajazdu pod jego nieobecność jest zresztą bardzo popularny; wyostreza kontrast między dobrym i ufnym a złym i podstępny. W obu wyżej wzmiankowanych zajazdach użyto nie więcej niż kilkanaście osób. Czasem zajezdnikowi zależało na czasie, wówczas opłacał dodatkową siłę zajezdną. Jan Karczewski, podczaszy nowogrodzki ...wziąwszy wiadomość o odjeździe Protestantki z domu swojego wprzód tychże conprincipałow swoich to jest góralow z muszkietami dobrze sporządzonymi z chłopami i podwodami ze wsi Bechcic do dóbr pomienionych dwora zamkniętego protestantki własnego na gwałtowny zajazd subordynował⁶⁹. Podwozy, które miały wywozić zabrane ruchomości, nie były opłacone, jeśli chodzi o górali, być może wynagrodzenie było wliczone w rabunek, którego wartość protestantka szacuje na sześć tysięcy polskich złotych.

Nie ma sensu tworzyć tutaj inwentarza rzeczy najczęściej rabowanych, gdyż praktycznie zabierano wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, zaś to, czego nie można było zabrać, niszczone, bito, palono. Miało to podkreślać determinację i zaciekłość zajezdników. Rejestry szkód nie zawsze były spisywane i zatwierdzone w księgach. Robili to najzamożniejsi, a więc najrzadziej zajezdzani, z kolei drobna szlachta – bardzo rzadko, tak jakby miała świadomość faktu iż, jeżeli sama swoich rzeczy nie odbierze, to i postępowanie legalislacyjne na nic się nie zda. Taka interpretacja ponownie prowadzi do wniosku o głębokiej niewierze szlachty w prawo porządkujące stosunki własnościowe, a może tylko świadczy o niewielkiej wartości utraconego mienia.

Często zajazdowi dworu towarzyszył zajazd na budynki gospodarcze: stodoły, obory, stajnie. W tym samym czasie, kiedy wspomnianym już panom Boiszewskim dom zajechano, druga grupa zajezdników ...do stodoł prosto kłódki poodbijawszy wjechali i tam stancję sobie uczynili, poddaństwo gwałtem poodbierali i posłuszeństwo ich z mocy Panów Boiszewskich odebrali, zboża na polach zostające dla ich odebrania zrujnować się i przestać musiały...⁷⁰. Piotr i Rozalia Rudzińscy postąpili podobnie. Najpierw chłopów zajechali, następnie stodołę Mariana i Ewy Sucheckich w Bełdowie i wszystkie zboże wymłócić kazali⁷¹. Zajezdnicy byli uzbrojeni, wyposażeni w narzędzia, które zarówno można

⁶⁸ Ibidem, 1690 r., k. 449.

⁶⁹ Ibidem, 1693 r., k. 7.

⁷⁰ Ibidem, 1690 r., k. 449.

⁷¹ Ibidem, 1677 r., k. 257.

było użyć do pracy, jak i walki. Wyżej wzmiankowanych chłopów zaopatrzone w cepy. W cepy również byli wyposażeni chłopci Jana Lewczyńskiego i Franciszka Skotnickiego przy zajeździe wołów Michała Kędzierskiego, a i ludzi, jak trzeba było, dyscyplinowali⁷². Typowy zajazd rabunkowy na pole, las, staw musiał być tak zorganizowany, ażeby we względnym spokoju można było sprzątnąć dary natury. Z reguły więc otaczano zbrojnymi dany teren i na przykład ...*wycinano dwa tysiące drzewa olszowego...*⁷³, koszono łąki, wcześniej ...*krów sześć trzy od ciełt (...)* *pozabierawszy*⁷⁴, otaczano staw i wszystkie ryby z niego wyławiano⁷⁵ etc. Zajazdy rabunkowe na młyny, domy chlebowe, a zwłaszcza karczmy, często miały charakter rabunkowo-rozrywkowy. Czasem chodziło tylko o zysk, szczególnie w wypadku młynów, częściej o pijacką zabawę niepozabawioną znamion gwałtu, zarówno na ludziach jak i przedmiotach. W skrajnych wypadkach potrafiło, tak jak w 1661 w Mieszkowie, karczmę rozebrać⁷⁶, lub jak w Budzewie w 1690 r. – splądrować i spalić⁷⁷.

Zajazd regulujący stosunki własnościowe będący zapewne najbliższym dawnego, zapomnianego zajazdu prawnego, to najczęściej zajmowanie nieruchomości o charakterze stałym i drugi jego typ, to zajazd celem odebrania długów i innych zobowiązań materialnych.

Nieodzownym elementem zajazdu nieruchomości było wyrzucenie z nich dotychczasowych gospodarzy. Stolnik wiłkomirski Ludwik Domaradzki skarży, że z dóbr Świniacza jako ...*legitimus possessori go wyzuli*⁷⁸. Anna Boczkowska wdowa po Stanisławie z Konopnic Grabskim nie dość, że sama została z majątku wyrzucona, to i ...*siedzących tam małżonków szlachetnych panów Kozubskich wygnano i wyrzucono*⁷⁹. Tego typu praktyki to reguła przy zajeździe pogrzebowym lub popogrzebowym. *Mości Państwo* (zwraca się do zajeźdźników Wiktorii Śleszyńska – I.P.) *po nic tu przyjechaliście, my tu jesteśmy executorami jako rzeczy pozostających tak i ciała zmarłego, wam tu nic nie należy do tego interesować się, bo wam nie należy dyspozycja*⁸⁰. Nieliczenie się lub brak ostatniej woli zmarłego to stosunkowo częsty powód do wewnątrzrodzinnych zajazdów regulujących stosunki własnościowe⁸¹, ale równie dobrym powodem zajazdu na świeżą wdowę, mogła być konieczność odebrania przez sąsiadów długów po zmarłym, a przy

⁷² Ibidem, 1720 r., k. 163.

⁷³ Ibidem, 1667 r., k. 112–113.

⁷⁴ Ibidem, 1693 r., k. 167.

⁷⁵ Ibidem, 1676 r., k. 193.

⁷⁶ Ibidem, 1661 r., k. 184–185.

⁷⁷ Ibidem, 1690 r., k. 40.

⁷⁸ Ibidem, 1690 r., k. 133–134.

⁷⁹ Ibidem, 1661 r., k. 457.

⁸⁰ Ibidem, 1692 r., k. 125.

⁸¹ Vide: W. Łoziński, *Prawem i Lewem...*, t. 1, s. 60–61.

okazji zabawienia się jej kosztem, jak to miało miejsce w dobrach Marianny z Gubnolińskich Wysokiej w Głupiejewie⁸².

Wśród różnorodnych rodzajów spraw dotyczących regulacji stosunków własnościowych, warto zwrócić uwagę na zajazdy wymuszające podpisy na różnorodnych dokumentach: Samuel Głowiński krzyczy do torturowanego Krzysztofa z Grabi Grabskiego: *...rznąć cię na kawałki będziemy, podpisuj się taki a taki synu, bo w łeb strzelamy*⁸³, na zajazdy wymuszające korzystne dzierżawy, jak to było w Budkach Marianny i Stanisława Bowętowskich⁸⁴. Tego typu zajścia miały na celu nie koniecznie natychmiastowy zysk materialny, często chodziło o to aby pokazać, kto tu panem i kto porządku pilnuje. Tak więc równie dobrze można je zaklasyfikować do grupy wyżej wymienionej, jak też do zajazdów regulujących stosunki sąsiedzko-klientalne.

Nie jesteśmy w stanie na bazie źródłowej, jaką dysponujemy, zanalizować wszystkich aspektów stosunków klientalnych w łęczyckim. Temu należałoby poświęcić odrębne studia posiłkujące się dodatkowymi, innego rodzaju dokumentami. Odnosi się jednak wrażenie, że przemoc szlachecka jest regulowana też i tego typu zależnościami. Co więcej, często jest traktowana jako działalność produktywna o określonej cenie⁸⁵. Problem tkwi jednak w rozdzieleniu stosunków czysto sąsiedzkich – horyzontalnych, niewymagających żadnej osłony, od tych klientalnych – hierarchizujących cały układ i angażujących wyżej wzmiankowane mechanizmy. Faktyczny porządek publiczny to nałożenie się i współegzystencja jednych i drugich. Zdając sobie sprawę z konieczności uproszczeń, dalej będziemy posługiwać się pojęciem „stosunki klientalno-sąsiedzkie” i tam, gdzie to możliwe, wskazywać na przewagę jednego bądź drugiego członu.

Dążność do uzależnienia sąsiada słabszego przez sąsiada potężniejszego, najczęściej postrzegana poprzez pryzmat klienteli przetrwania⁸⁶, wcale nie musiała być charakterystyczna dla sąsiedztwa szlacheckiego, choćby ze względu na jego ideologię o równości panów braci. Pierwszą rzeczą rzucającą się w oczy przy wielokrotnym przeglądaniu źródeł jest brak zajazdów w grupie najzamożniejszej i najzaciejszej szlachty. Wśród ośmiu rodów posiadających posiadłości studymowe i większe, żaden nie splamił się pozwem, protestacją daną pod swoim imieniem, złożoną w pierwszej instancji. Podobnie rzecz się ma z ludźmi najbardziej utytułowanymi i szlachtą średniozamożną – pięcio- i więcejwioskową. Można wnioskować, że dbałość o utrzymanie lokalnego autorytetu nie dozwalała

⁸² Proth. rel., 1717 r., k. 382.

⁸³ Ibidem, 1692 r., k. 152.

⁸⁴ Ibidem, 1677 r., k. 400–402.

⁸⁵ Zob. W. Łoziński, *Prawem i Lewem...*, s. 74.

⁸⁶ Polska klientela możnego sąsiada bardziej zbliża się do tej w rozumieniu antropologicznym i poprzez pryzmat dokumentu jest przede wszystkim klientelą przetrwania; zob. A. Mączak, *Klientela*, Warszawa 1994, s. 15 nn.

potencjalnym patronom szargać swego dobrego imienia, zniżyć się do poziomu sądów grodzkich, których otwarte księgi to najgłośniejsza, z reguły negatywna reklama, nie dozwalały zniżyć się bezpośrednio do roli poszkodowanego bądź kata. Nazwisko patrona pojawia się pośrednio w księgach sądowych w następujących funkcjach:

– po pierwsze jako dobroczyńcy i protektora protestanta, który to protestant po gwałcie, u niego znajduje opiekę (przykład zajechanego administratora Sobótki uciekającego pod obronę Ruperta Dunina posiadającego 13 wsi⁸⁷);

– po drugie jako arbitra w sporze⁸⁸ (przykład zaaranżowanego spotkania – pokojowej biesiady, dla dwóch skłóconych sąsiadów z parafii krośniewickiej: Stanisława Białewskiego i Wojciecha Arcichowskiego u dziedzica – pana Rafała Słuckiego⁸⁹, notabene propagatora i jednego z inicjatorów osadnictwa olęderskiego w łęczyckim⁹⁰);

– po trzecie jako tego, który uzurpuje sobie prawo koronne do egzekucji, tak jak np. Franciszek Szamowski, dziedzic co najmniej trzech wsi: Nowego, Wroczyń, Wieliszewa, który zajechał nieprawnie, ale z możliwymi przyjacielami i z przekupionym woźnym ...*na jakąś niestuszną intromisję*... Skłoty Marcina Leźnickiego⁹¹ lub w 1701 r. Stanisław Jabłonowski, kasztelanic czuchorski, który, nie czekając na wyrok trybunalski, a może będąc pewnym jego treści, pod taką przykrywką prawną, Andrzeja Boczkowskiego zajechał⁹².

Z drugiej strony obserwujemy zjawisko protestacji zajechanych klientów, najczęściej trzymających pańskie ziemie, protestacji w imieniu swoim, ale odwołującej się do autorytetu możniejszego pana, jak i z drugiej strony skarżenie nieprawości i przestępstw odbywanych przez szlachtę-klientów w pańskim imieniu lub z pańskiego rozkazania. Andrzej z Bużenina Marszewski skarży się przeciw ...*Wielmożnemu Panowi na Szamowie, kasztelanowi gostyńskiemu, za*

⁸⁷ Proth. rel. 1719 r., k. 294.

⁸⁸ Temat arbitrażu pokojowego prowadzonego przez patrona, rodzinę lub najbliższe sąsiedztwo w historiografii światowej nie doczekał się wielu opracowań. Na jego ważne i wyjątkowe miejsce w odniesieniu do Francji zwróciła uwagę N. Castan, *Justice et répression en Languedoc à l'époque des Lumières*, Paris 1980, s. 15–53; vide: T. Kuehn, *Law, Family and Woman. Toward a legal anthropology of Renaissance Italy*, Chicago & Londyn 1991, s. 19–74; okazjonalnie próbował pisać o tym C. Gauward, «*De Gras especial*»..., s. 340–347, 794–795. Wszyscy doszli do tego samego wniosku, że arbitraż rodzinno-sąsiedzki był o wiele częściej metodą zamykania sporu niż odwoływanie się do sądu. Wydaje się, że tym bardziej w Rzeczypospolitej, gdzie orzecznictwo sądowe nie spełniało swej właściwej roli, pełnił on równie ważną funkcję.

⁸⁹ Proth. rel. 1706 r., k. 206.

⁹⁰ Zob. Jakub Goldberg, *Osadnictwo olęderskie w dawnym województwie łęczyckim i sieradzkim*, [w:] „Acta Universitatis Lodzianensis. Seria 1, Nauki Humanistyczno-Społeczne”, 1976, z. 3, s. 68–109.

⁹¹ Proth. rel., 1678 r., k. 599.

⁹² Ibidem, 1701 r., k. 75.

którego rozkazaniem i nastaniem i skutkiem niżej opisane violentie są popełnione...⁹³. Inny przykład – początek pozwu Józefa Szachnowskiego: *Do Urzędu Ksiąg Tutejszych Grodzkich Łęczyckich stanąwszy szlachetnie urodzony Imci Pan Józef Szachnowski, Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Dunina Regenta Koronnego dóbr Sobótka nazwanych w województwie i powiecie łęczyckiem leżących administrator zachodząc znacznej ruinie wzwyż pomienionego Pana swego solenną imieniem pańskim (...) w ten niżej opisany sposób zanosi protestację*⁹⁴.

Wymienianie w pozwie na pierwszym miejscu protektorów, dobroczyńców, zamożnych współników, jak i swoich rodzinnych, co znaczniejszych, koligacji to nie tylko siedemnastowieczna retoryka, to przede wszystkim pierwszy etap obrony. Tak jak przed kilkoma wiekami, desygnaty prawne w ogóle niemal nie występowały w tego typu źródłach, tak teraz wprawdzie pojawiają się, ale jako drugoplanowe, oddając pierwszeństwo tym rodzinnym i tym bazującym na zależnościach osobistych⁹⁵. Wymienienie w dokumencie swego patrona, to też i dla niego wyzwanie, swoista próba sił. Jego sława ma ochronić słabszego sąsiada. Z kolei wskazywanie na faktycznych możliwych inicjatorów gwałtu, nieuczestniczących w nim osobiście, często staje się niebezpieczną, zdeterminowaną formą proszenia o jakąkolwiek pomoc, jest wyrazem bezradności opuszczonej ofiary, rzadziej przebiegłości dobrze ustawionego społecznie protestanta.

Jeden z nurtujących problemów polskiej historiografii nowożytnej stanowi miejsce chłopca w układzie klientalnym (mamy głównie na myśli bogatych gospodarzy). W szlacheckim sądownictwie grodzkim spotykamy mnóstwo pozwów, gdzie stroną pokrzywdzoną jest chłop przychodzący do ksiąg w asyście swego pana-obroncy. Inaczej zresztą, bez obecności szlacheckiego patrona, nikt by nie dokonał chłopskiego wpisu. Wśród tego typu spraw spornych znajdujemy również zajazdy. Np. w 1662 r. w łęczyckim sądzie stanął pracowity Marek Kiernasz ze wsi Wyskirna, *przy bytności* jaśnie wielmożnego pana Andrzeja Grabskiego i w asyście jeszcze dziesięciu chłopów, przeciwko chorążemu koronnemu Kazimierzowi Sianeckiemu, Andrzejowi Wrońskiemu, Michałowi Grudziewiczowi – głównym motorom zajazdu i ich ludziom, z protestacją, że zajechali jego i szacownego jego gościa podczas wesela⁹⁶. Asysta pracownego Marka, tzn. dziesięciu innych chłopów, to przecież nie pokaz chłopskiej siły czy poparcia dla starań patrona, to w ich rozumieniu przede wszystkim asekuracja przed podobnym gwałtem szlacheckim w przyszłości. Prezentacja potencjalnej siły w postaci

⁹³ Ibidem, 1678 r., k. 7.

⁹⁴ Ibidem, 1719 r., k. 294.

⁹⁵ Zob. H. Samsonowicz, *Czy istniała społeczna wspólnota panoszy?*, [w:] *Pauvres et Riches. Société et culture du Moyen-Age aux Temps Modernes. Mélanges offerts à Bronisław Geremek à l'occasion de son soixantième anniversaire*, Warszawa 1992, s. 135–143.

⁹⁶ Proth. rel., 1662r., k. 59.

pojawienia się chłopskiego nazwiska obok nazwiska patrona, to być może sposób na karierę we wspólnocie chłopskiej, to dobra reklama, i wreszcie to wyraz ufności wyrażonej wobec szlachcica – obrońcy. A patron? Patron, bogaty lub średni szlachcic, za sprzedaż osłony, poza sumiennym wykonywaniem obowiązków pańszczyźnianych, co było zrozumiałym i niczym wyjątkowym w ich wzajemnych relacjach, oczekiwał dodatkowej posługi znacznie wykraczającej poza ów tradycyjny kanon – oczekiwał stawienia się zbrojnego na jego wezwanie i służenia mu⁹⁷. Znajduje to potwierdzenie w danych statystycznych. I tak np. w latach 1716–1720 na 100% wszystkich zajazdów 76% z nich opiera się na większej, bądź mniejszej sile chłopskiej, 12% na żołnierzach polskiego i obcego autoramentu, 6% na samej szlachcie, 2% na wynajętych góralach, zbójnikach, ludziach luźnych (4% przypadków niesklasyfikowano). Jeżeli spojrzymy na zajazd jako uprawomocnienie bezprawia, to chłopci, najpewniejsza siła tego zwyczajowego prawa, są być może nieświadomymi gwarantami bezpieczeństwa sąsiedzkiego. Przechodząc do końcowych rozważań nad zajazdem regulującym stosunki sąsiedzkie, muszę zaznaczyć, że owym porządkiem jest też wskazywanie niezdecydowanym ich właściwego pana, ich miejsca w zastanej hierarchii. Zajechawszy i pobiwszy ludzi Marcina Leśniewskiego w Plechowej Dąbrowie, jeden z zajezdników krzyknie: *...niech wiedzą pogańscy synowie, że poznają Pana Owsianego w swym Panu...*⁹⁸. W innym przypadku zajezdnicy zapewniają: *...Mości Pani Stryjenko prędko (porządek – I.P.) zrobimy i afektacyi dosyć uczynimy (...) będzie ten frant wiedział z kim to zawierać (układy – I.P.) napomniemy go...*⁹⁹.

W czasach kryzysu, po zawierusze wojennej, zajazdy sąsiedzkie na chłopów, przymuszanie ich do pracy na własnej ziemi nie należały do rzadkości, w jeszcze większej cenie byli różni rzemieślnicy, jak np. szewcy, których udało się odbić zajezdnikom panów Franciszka, Krzysztofa i Piotra Szamowskich¹⁰⁰. Adam Bełdowski zajechawszy Kraszewskich *...posłuszeństwo poddanym zakazał, zboże, które było pożęte kazawszy do stodoły zwieść, młócić i na swój pożytek obrócić*¹⁰¹. W zajeździe rodzinnym Chobrzyńskich i Grabowskich na Paniowskich najpierw *...chłopa Jaśka Bugajnego przyniewolili sobie do zaciągu, aby im robił...*, potem zaś wszystkich pozostałych wprzód grunta im odbierawszy¹⁰².

⁹⁷ W zdecydowanej większości relacji chłopci stawiają się do zajazdu nieźle uzbrojeni w cepy, kosy, kije etc.

⁹⁸ Proth. rel., 1675 r., k. 23.

⁹⁹ Ibidem, 1660 r., k. 250.

¹⁰⁰ Ibidem, 1678 r., k. 7.

¹⁰¹ Ibidem, 1662 r., k. 230.

¹⁰² Ibidem, 1717 r., k. 865.

Zajeżdżano niesumiennych dzierżawców, co więcej szkody niż pożytku czynili, odbierano arendy złym gospodarzom, zbierano plon z pól zastawnych pod pretekstem braku siły roboczej, wszystko z jakiegoś wymyślonego lub prawdziwego powodu, ale pod wspólnym hasłem porządku publicznego. Kiedy jednak wojować dalej już nie było można, w ostatniej chwili życia o wszystkich sporach zapomniano, wybaczano i – tak jak Mścisław Lasocki z Mętlewa – na łożu śmierci, jakże charakterystyczną dla tamtejszych stosunków, ostatnią wolę spisywano:

*W imię Trójcy Przenajświętszej, w której jest ręka i mocarstwo i rząd zmysłami ludzkimi i sercami (...) przez dar Ducha Świętego przy moim sieroctwie i z dziećmi moimi, które w ostatnim zostają sieroctwie myśl pokazuje mi drogę, tylko do Ciebie Jaśnie Wielmożny Mój Xiężę Biskupie Kujawski, i do Ciebie Jaśnie Wielmożny Mój Starosto Gostomski, ażebyście przez obowiązki łaskawości swojej w ostatnich upadkach byli protektorami i opiekunami. Kończę i do Ciebie Jaśnie Wielmożny Starosto Łęczycki, którego doznawałem w życiu swoim osobliwej łaski i nią się dotychczas zaszczycam, a co większa skutkiem zawsze napełniony bywałem, mocno mię to zawsze kontentowało, więc oddaję i Jaśnie Wielmożną Panią żonę i dzieci moje...*¹⁰³.

Zajazdy mające na celu rekuperację honoru są stosunkowo rzadkie. Wynikało to co najmniej z dwóch przyczyn: przede wszystkim odmiennej od tej przyjętej w literaturze rycerskiej, zakodowanej w świadomości historycznej wizji honoru szlacheckiego, a po drugie – z wewnątrzszlacheckiej konieczności chociażby pozornego legalizmu działań nieprawnych. W przyczynach i celu zajazdów zdecydowanie niewidoczny jest aspekt obrony ładu moralno-etycznego, okazjonalnie pojawia się on natomiast w jego trakcie, najczęściej przy wyzwaniu na pojedynek, „pedagogicznym” biciu najechanych. Nie ma zajazdów, a nawet zbyt licznych bójek sąsiedzkich z powodu uwiedzionych szlachcianek, porywanych panien, obrażanych wdów, zgwałconych córek. Takie porachunki załatwiane za zamkniętymi drzwiami nie trafiały zapewne często pod publiczny, tj. grodzki osąd. Rzadkie zajazdy honorowe w zdecydowanej większości pokrywają się z tymi okazjonalnymi, analizowanymi w pierwszej części artykułu. Tutaj wypada więc jedynie wzbogacić ich katalog. Skoro np. Gołyńscy nie zaprosili Będowskich na imieniny pana Jana, urażony honor tych drugich, jakże okrutnie poniżonych, zwłaszcza w oczach licznych sąsiadów, nakazał zemstę – zajazd domu, bicie ludzi, naczyni tłuczenie, aż *chirurg* wzywać musiano¹⁰⁴. Skoro Skotnickich nie zaproszono na huczne wesele siostry Czurkowskich, urażeni sami ostentacyjnie w dom weselny wjechali, gości wypędzili, komory zajęli, na pojedynek pana Popławskiego wezwali, a gdy ten ucieczką się salwował, dopadłszy

¹⁰³ Ibidem, 1770 r., k. 77.

¹⁰⁴ Ibidem, 1702 r., k. 330.

go pan Skotnicki ...*pałaszem na wylot przybieł, gdzie wypowiedać się nie mógł bo i półgodzinnie był skonął*¹⁰⁵. Uroczystości rodzinne i rodzinno-religijne były szczególnie narażone na gwałty obrażonych, pominiętych, co tłumaczyć trzeba wieloma przyczynami. Chodziło zarówno o umiłowania przez szlachtę biesiady, jak też, co znacznie ważniejsze – z konieczność dbania, upominania się, jeśli nie na drodze pokojowej, to np. zajazdowej, o swoje wypracowane miejsce w sąsiedzkim układzie. W takim świetle honor był równoznaczny z popularnością i akceptacją w oczach panów braci. Mieć honor znaczyło być zauważanym, szanowanym, czasami podziwianym, w myśl zasady „Jak cię widzą, tak cię piszą”. Gdybyśmy mieli na podstawie źródła wskazać na główny typy niehonorowego zachowania zajazdowego, na które najczęściej skarżyła się strona poszkodowana, na pierwszym miejscu znalazłoby się zdecydowanie lżenie publiczne szlachcica i jego rodziny *słowami niegodnymi*. Ciosy słowne w dwakroć przewyższały te zadane bronią, ale robiło się z nich osobną sprawę wtedy, gdy świadków zajścia było wielu, gdy zatoczyły zbyt szeroki krąg bądź poważnie poderwały zaufanie społeczne do poszkodowanego. Osobnych spraw o zniesławienie dobrego imienia szlacheckiego w źródłach nie odnajdujemy. Czy często bywały przyczyną zajazdów? Zapewne nie, zresztą trudno, żeby poszkodowany przyznał się w pozwie, że został zajęchany, bo od *synów pogańskich* sąsiada wyzwał. Ale przy okazji spraw mniejszych, (tych o proste napady i pobicia, bójki w karczmie, na targu, etc.) obraza słowna wychodziła na jaw i często grała pierwsze skrzypce w sporze, który chwilowo uciszony, pozornie zapomniany zatarg mógł odżyć po pewnym czasie nawet w formie zajazdu.

Wszystkie pozwy zajazdowe zamieszczone w księgach sądowych zawierają informacje o dodatkowo popełnianych przestępstwach i nadużyciach (dewastacja, rabunek, podpalenie, pobicie, lżenie słowne, tortury, itd.). Co więcej, bardzo często, jak wynika z opisu, poszkodowany był wcześniej nachodzony, i to czasem niejednokrotnie. Z jakichś jednak przyczyn do ksiąg grodzkich się nie udawał. Dlaczego? Domyślać się należy, że wcześniejsze najścia nie były tego warte, zbyt mało ucierpiała strona poszkodowana albo może odbierały tylko to, co się zajazdnikom słusznie należało i z czym rad nie rad musiał pogodzić się poszkodowany, bo *prawem* nic by nie wskórał. Może więc, skoro regulacja zajazdowa nie niosła rażących nadużyć, była do pewnego stopnia akceptowana? Paniowscy, opisując początek okrutnego zajazdu jesiennego z 1717 roku, wspominają o wcześniejszych violencjach, kiedy to ciż sami zajazdnicy ...*koñmi i wołami swemi spašli jęczmienia dwoje stay folwarkowych już porzętego, owsa, prosa, krów kilkanaście im z pola zgonili...*¹⁰⁶. Szachnowski zanim opisał zajazd, co go ostatnio srodze dotknął, mówi o napadzie na Sobótkę i chłopów tamtejszych

¹⁰⁵ Ibidem, 1678 r., k. 468.

¹⁰⁶ Ibidem, 1717 r., k. 865.

sprzed lat kilku¹⁰⁷. Teresa Obiadowska, opisując pobicia i rany zadane przy obecnym zajazdzie 1693 roku, najpierw skarży ten, którego nie masz w księgach z roku 1685, kiedy zajęto jej Zawady z powodu winnej zajezdnikom rzekomo sumy 400 złotych¹⁰⁸. Takich dodatkowych informacji o wcześniejszych violencjach, nieodnotowanych w księgach, jako osobne protestacje, napotyamy wiele. Pomijając podnoszony już osąd o nieskuteczności polskiego sądownictwa, takie obchodzenie prawa może równie dobrze świadczyć o silnie rozwiniętym sąsiedzkiem mechanizmie autoregulacji spraw spornych, o wyżej wspomnianej akceptacji (w pewnych określonych ramach) przemocy zrytualizowanej, ale też o ważnej roli arbitrażu pokojowego. Pierwsze i jedyne badania na ten temat Nicole Castan poświęcone Langwedocji przyniosły zaskakujące rezultaty. Pominięty arbitraż nieodnotowany w źródłach sądowych, zapewne o wiele częstszy od tego udokumentowanego, szczególnie w sprawach drobnych, należy wspomnieć, że na przestrzeni lat 1779–1790 aż 306, tj. 7,5% z ogółu spraw spornych wniesionych przed parlament w Tuluzie zostało wycofanych z sądu i załatwionych polubownie, w tym najwięcej dotyczących sporów własnościowych, a zaraz za nimi sporów krwawych, takich jak morderstwa, poranienia, a dalej plasuje się obraza, krzywoprzysięstwo, przemoc seksualna i inne¹⁰⁹. Jeśli chodzi o arbitrow, to powołani do tego z urzędu sędziowie i inni juryści plasują się w dole tabeli za o wiele częstszym arbitrażem prywatnym: kościelnym i szlachecko-sąsiedzkiem¹¹⁰. Z braku analogicznych rodzimych badań możemy jedynie przypuszczać, jaką rolę w naszych warunkach pełnił mechanizm autoregulacji. Zważywszy na czynniki dodatkowe, takie jak nieskuteczność prawa, daleko posunięta decentralizacja, silnie akcentowana samorządność prowincjonalno-sąsiedzka wyrażająca się chociażby poprzez rządy sejmikowe szlachty, wreszcie znacznie uświadomiona struktura zależności klientalnych. To wszystko razem o wiele częściej popychało szlachtę na drogę arbitrażu prywatnego, a więc na drogę sprawiedliwości pozaurzędowej.

Marcin Paciorkowski, zajmując się polskim procesem granicznym, kwestią, która odgrywała niepoślednią rolę w genezie zajazdu, plasował na jednym poziomie trzy sposoby załatwiania sporów: ugodę, proces sądowy i odebranie przemocą gruntu, czyli zajazd¹¹¹. Dla charakterystyki prawnosądowych stosunków w Polsce szlacheckiej takie ujęcie sprawy potwierdza popularność i społeczną akceptację zajazdu prywatnego, oficjalnie zabronionego przez konstitu-

¹⁰⁷ Ibidem, 1719 r., k. 294.

¹⁰⁸ Ibidem, 1693 r., k. 184.

¹⁰⁹ N. Castan, *Les femmes...*, s. 18–24.

¹¹⁰ Ibidem, s. 27.

¹¹¹ Zob. C. Kunderowicz, *Dziela Stanisława Łochowskiego i Marcina Paciorkowskiego o polskim procesie granicznym*, Warszawa 1956, s. 27–43; vide: W. Sobociński, *O historii sądownictwa w Polsce magnackiej XVIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 1961, s. 139–168.

cje z 1768 r.¹¹², w praktyce stosowanego do końca istnienia Rzeczypospolitej, jak też wskazuje na wyjątkowe miejsce załatwiania sporów poza sądem – arbitraż szlachecki, czemu należałoby w przyszłości poświęcić odrębne studia.

Podsumowując rozważania o specyficznym porządku publicznym, spróbujmy – na bazie powyższych refleksji – zaproponować definicję polskiego, nieprawnego zajazdu schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej:

Zajazd jest to szlachecka metoda załatwiania spraw spornych mająca na celu rewindykację krzywd, przywrócenie dawnego, dobrego porządku sąsiedzkiego, wyrównanie rachunków. Podpiera się legalizmem, nawet wykraczającym poza przyjęte prawo państwowe, mieszczącym się w dawnym prawie szlacheckim, naturalnym i boskim. Zawsze organizowany w określonym celu, na określonym terenie i na określone osoby, nie dopuszcza zasady przypadkowości. Kierując się jawnością i ostentacją, nie potrzebuje i nie szuka okoliczności łagodzących, a zemsta i przemoc zajazdowa powinny pełnić funkcje dydaktyczno-moralizatorskie. Posiada wewnętrzną organizację, przywódcę i tzw. siłę najemną. Jest wreszcie silnie zakodowaną i powszechnie akceptowaną metodą regulacji sporów szlacheckich wynikającą z dawnej przemocy zrytualizowanej, gdzie teoretycznie nie było miejsca na nadużycie, gdyż obok oręża stał honor.

Violence as a regulator of relations between neighbours. Organization and functions of Polish foray in the second part of 17th and in the 18th centuries

Polish foray (zajazd) was understood as a raiding party enforcing a court order, and derived from an old nobleman's tradition. In the late Middle Ages it was a legal way of withdrawing goods unjustly taken by a neighbour. With the passing of time and the evolution of state jurisdiction and lawful execution ancient foray was delegalised and recognized as a crime, or at least as obsolete and not in accordance with the law.

The article shows the revival of ancient foray in the second part of the 17th century and also gives an explanation on how this old custom gathered strength and finally, displacing the ineffective juridical execution by the State, particularly in the 18th century.

The juridical archival documents – *prothocollon relationum*, from the central part of Poland, contain an infinite amount of complaints against human injustice, while revealing varying social arrangements and mutual (for example, patronal) dependences. The specifications of records allow us to analyze the place of constraint and violence in everyday life. We can reveal certain rules of thumb

¹¹² V.L. t. 7, s. 283, ust. 603.

and other concomitant transgressions which went together with the foray. An examination of some factors, both psychological and social, which seem to have contributed to what contemporaries would have called the foray, also helps to demonstrate the nobleman's mentality in those times.

The main target of this research is not only to present the different and unknown facets of reborn noble foray and to redefine it, but first and foremost to present how ritual violence and common law predominated over the state justice and what was the results of the interactions of public and private justice.